

„Wiara i jej surogaty” to jeden z odcinków cyklu, w którym ks. Tischner zastanawiał się, czym jest wiara religijna i jak odróżnić rzetelną wiarę od udawanej. Cały cykl znaleźć można w książeczce „Zrozumieć własną wiarę”.

Wiara i jej surogaty

Ks. Józef Tischner

Przed kilkoma dniami jeden z duszpasterzy zadał mi pytanie: jak mówić dziś o wierze? Pytanie to wciąż krąży między nami. Jak mówić? Co mówić? W moim przekonaniu pytania te nie idą dostatecznie głęboko i nie sięgają dna bólu.

Współczesna pustka wiary rozpościera się głębiej, niż sięgają pytania o „co” i o „jak”. Problemem jest: do kogo mówić? Święty Paweł mówił: „wiara ze słuchania”. Ktoś mówi, ktoś słucha. Kim jest ten „ktoś”? Czy znajdują wspólny język? Czy jeden ma jeszcze usta, a drugi ucho? Gniazdem wiary jest płaszczyzna określona słówkiem „że”: „że się mówi” i „że się słucha”. Aby słuchać, trzeba się wychylić ku drugiemu, który mówi. Aby mówić, trzeba się wychylić ku drugiemu, który słucha. Wychylić się to przeskoczyć jakąś odległość, może nawet przepaść. Ponad przepaścią mowa nawiązuje takie więzi, jakich nie ma w żadnym innym wypadku. Jedną z więzi jest **zaufanie**. Ufam, że mnie słyszysz i odpowiesz. Słowo „zaufanie” jest niezłą wskazówką wiary religijnej. Wskazówką? Może raczej symbolem w sensie, jaki nadał temu pojęciu Paul Ricoeur. Spróbujmy pójść za wskazaniem tego symbolu.

Nigdy dość refleksji nad naszą zdolnością i niezdolnością do zaufania. Jest to przecież podstawowy wymiar naszej egzystencji – ufność, z jaką otwieramy się na innych. Tak się jednak składa, że współczesna cywilizacja obeszła się z ufnością niemiłosiernie. Nie pytajmy, kiedy się to zaczęło, wystarczy to, co mamy dziś: wiemy, że „ufać nie warto”. I tak egzystencjalnemu dążeniu do zaufania sprzeciwia się dziś głęboka i niemożliwa do pokonania podejrzliwość.

Nikt nie wyraził tego stanu rzeczy tak konsekwentnie jak Kartezjusz. Światem rządzi „złośliwy geniusz”, który „zawził się” i wciąż nas we wszystkim okłamuje. Cokolwiek nas otacza, jest jego kłamstwem: królowie, kapłani, uczeni. Rozum nie zezwala ufać nikomu poza sobą. Aby ocalić pewność, trzeba się zamknąć w obrębie ego cogito. Wychodzącym poza siebie grozi złudzenie i śmierć. Na przedłużeniu takiego myślenia znajdujemy słynną teorię monad Gottfrieda Leibniza. Jesteśmy „monadami bez okien”. Żyjemy obok siebie jak jednako nakręcone zegary: wskazówki każdego zegara kręcą się dzięki sprężynie, co może stwarzać wrażenie wzajemnych oddziaływań, ale żadnych oddziaływań nie ma. Tykanie zegarów stwarza wrażenie rozmowy, ale rozmowy nie ma. Nie ma ufności i nie jest nawet potrzebna. Jeszcze dalej idzie Sigmund Freud: nie tylko innym – sobie też nie powinniśmy ufać. Człowiek jest istotą doszczętnie zakłamaną. Martin Heidegger powie o współczesnych: przenika nas jedna podstawowa troska – troska o zachowanie dystansu. Dystans jest już tak wielki, że nikt nie odważa się go przeskoczyć.

Nasza powszednia podejrzliwość staje się jeszcze bardziej widoczna, gdy popatrzymy na przedsięwzięcia, które mają na celu jakoś jej zaradzić. Proponuje się dwa leki: totalitarny i liberalny. Totalitaryzm dąży do powiązania wszystkich zegarów z jedną jedyną sprężyną, dzięki której powstanie „organiczna całość”. Wtedy każde „bycie z innym” zostanie wsparte „byciem ze sprężyną” i porozumienie ze sprężyną zastąpi porozumienie z innym. Zaufaj sprężynie, a ona cię ocali. Liberalizm jest bardziej realistyczny i nie usiłuje budować więzi, której już nie ma. Jest, jak jest. Jesteśmy „niewiernymi”. Niech każdy pozostaje w swym cogito i robi to, co do niego należy, nie wkraczając w przestrzeń innego. Będzie przynajmniej spokój.

Choroba podejrzliwości przenika również w głąb religii. Pustoszy ją u samych podstaw. Nie ma już słuchania. I nie ma mówienia. Jak ma być, skoro zniknęła płaszczyzna „że”? Gdzieś zapodziała się ufność – zdolność do ufności. Powstaje surogat religii. Surogat religii to jest coś, co udaje religię, ale religią nie jest. Kiedyś Cyprian Norwid napisał: „wyobraźnia schorowana religii postać weźmie na się”. Napisał tak o Polakach, którzy ponieśli kolejną klęskę i kolejny raz są przekonani, że inni są winni. Z ogromnym bólem – bólem skrzywdzonego dziecka – przychodzą w pobliże kościoła, aby ksiądz poświęcił ich krwawiącą nieufność. Jak spleść – pytają – ich krzywdę z krzywdą Ukrzyżowanego? Szukają religii w etyce, ponieważ etyka pozwala im potępiać. Szukają więzi, szukają wspólnoty,

szukają gminy. Czyż Kościół nie jest wspólnotą? Mają nadzieję, że więź kościelna będzie im więzią religijną. Rycerze nieskończoności? Mieszkańcy świata melancholii? Schorowana wyobraźnia wykazuje niezwykłą płodność i wyłania wciąż nowe surogaty religii: etyczne, narodowe, ideologiczne, polityczne, nawet kościelne. I choć są różne, a często ze sobą sprzeczne, jedno je łączy: podejrzliwość. Zrodzone z podejrzliwości, usprawiedliwiają podejrzliwość.

Mówi się dziś o kryzysie wiary. Na czym polega ten kryzys? Czy na tym, że rozpada się kolejny surogat religii? Czy może na czymś głębszym: oto rozpada się fundament religii – mowa ufności – a jedynym lekarstwem na rozpad, jakie się proponuje, jest nowy surogat. Powiedziałem wyżej: zaufanie jest wskazówką. Mówię i ktoś mnie słucha. Słucham i udzielam odpowiedzi. Pytam. Słyszę odpowiedź. Poznaję drugiego po jego głosie. Czuję, co go boli, gdy pyta. Rozumiem jego ciekawość, jego lęk, jego nadzieje. Rozróżniam ton głosu ojca, ton głosu matki. A oto śpiew Oblubieńca i Oblubienicy. O czym śpiewają? Jak śpiewają? Najważniejsze jest to, że śpiewają. To stąd, z tego świata tajemnic i olśnień bierze Biblia słowo „wiara” i mówi: coś podobnego dzieje się między człowiekiem a Bogiem i jest religią.

Sekstus Empiryk powiedział: „Niezmącony złem umysł przy pomocy Boga w sobie pojmuje Boga poza sobą”. Boskością ludzkiego wnętrza jest wymiar ufności. Ufność kieruje nas ku ludziom i zamienia „innych” w „bliźnich”. Jest „boska”, ponieważ w niej, jak w jakimś zwierciadle, odbija się niezwykła tajemnica Boga – tajemnica Jego wiary w człowieka.